Nr. 21. Warszawa dnia 20 Października 1862 roku. Rok 2.

STRAŻNICA.

Twardy to i nieubłagany nauczyciel: czas. Żadnego przewinienia nie puści bezkarnie, ale też i żadnego dobrego uczynku niepozostawi bez nagrody. Rzucając okiem na dzisiejsze nasze położenie i porównywając je z dawniejszém, przedstawia się nam ciągły i wielki obraz postępu w działaniach naszych; i pomimo przebiegłych knowań wrogów Polski dla wywołania różnych interesów w różnych warstwach naszego społeczeństwa, pomimo z drugiej znów strony niegodnego i kłamliwego nazwania i ogłaszania za dążących do oligarchii, ultramontanizmu, do anarchii, kommunizmu i t. d. i t. d., jak tam kiedy wypadnie, z podniesionem czołem powiedzieć możemy, że bezprzestannie drogą postępu idziemy naprzód i że nie należymy do tych, którzy niczego się nie uczą i niczego nie zapominają. Bo są i tacy i bywają w dziejach narody, rodziny, jednostki, które naprożno czas uczy, naprożno karze i nagradza; walczą do ostatka z żelazną logiką ducha dziejów, rozwijającej się ludzkości i giną powolném konaniem, w miarę rozszerzającego się widnokręgu nowego światła, nowej epoki. Porównanie dziś i niegdyś przekona nas, że nie należymy do tych bojowników bez przyszłości, że przeciwnie jesteśmy żywym organizmem, rozwijającém się mimo prześladowań wrogów, a to przekonanie nowych nam sił dodaje w zdążaniu do oswobodzenia ojczyzny. Niegdyś, w czasach przed i po rozbiorowych bywały chwile, że żadne przedsięwzięcie podjęte w celu przywrócenia siły państwu, nie zdołało zgromadzić całego narodu pod swoją chorągwią. Bywały chwile w których ludzie prawi i patryoci, nie mieli jasnych pojęć celu, środków, ani położenia w jakiém się znajdują, a intryganci i zdrajcy pociągali ich w najrozmaitszym kierunku. „Ten do sasa, ten do lasa" pozostało smutne przysłowie z czasów Saskich; za czasów Poniatowskiego ani usiłowania monarchistów, ani staroszlacheckich praw zwolenników, ani konfederacyi Barskiej, ani sejmu czteroletniego, nie zdołały tak ogarnąć opinii publicznej, tak jej przekonać, iżby nikt z Polaków nie śmiał stanąć po stronie przeciwnej. i czy to z niepojęcia rzeczy lub fałszywej doktryny paraliżować najszlachetniejszych działań patryotów, a to w imieniu także podejmowanych prac dla szczęścia Polski: zdrajcy zawsze znajdowali poparcie dopóty dopóki łuna pożaru ojczyzny nie oświeciła oczu ciemnej szlachty! To samo zdarzało się i po rozbiorze. Nie będziemy przechodzili kolejno znanych zkądinąd faktów, w których zawsze jedna część Polski, biedna jej klasa ucierała się z nieprzyjacielem, podczas kiedy druga albo podawała wrogom pomoc albo bezczynnie wyczekiwała końca. Dziś zaś pośród rozmaitych usiłowań, prób, dążeń, mimo różnicy w poglądach, mimo wewnętrznych sporów co do skuteczności i właściwości wystąpień, na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej widzimy solidarność prowincyi i stronnictw, widzimy najzupełniejszą jedność narodu, mającego jeden tylko cel we wszystkich działaniach: wyparcie z swej ziemi najazdu i odbudowanie całej, wolnej i niepodległej Polski. O jakże daleko już od owych czasów, kiedy Wielkopolska prowadziła tego, Litwa innego! kiedy konfederacya jedna zabijała drugą konfederacyę, kiedy patryoci kładli się w progu izby sejmowej i po ciałach swoich kazali zdrajcom uchodzić, kiedy lada oddział cudzoziemskiego wojska, kilka armat zatoczonych, zmuszał sejm do wypierania się niepodległości kraju, do podpisywania rozbiorów, do wotowania wszystkiego czego tylko zechce poseł cudzoziemski, wróg i prześladowca. Smutne to były te czasy upadku i bolesną dla następnych pokoleń pozostały nauką! Nauka ta w las nie poszła, co każdodziennemi stwierdza się czynami, a ostniemu z nich jako mającemu także ważne znaczenie w dziejach odrodzenia naszego, poświęcamy tu słów kilka. W części Polski, którą rząd moskiewski tak już ulegalizował, że mieszkańcom jej odjął nazwisko Polaków, zabronił mówić i pisać po Polsku, pozwalał kościoły i gwałtom chłopów przymusił do przyjęcia moskiewskiej wiary; w stronie gdzie czynownicy moskiewscy tłomaczą istniejące ustawy według najzupełniejszej samowoli i tym sposobem rozporządzają majątkiem i wolnością obywateli, w stronie tej przed kilkunastu dniami odbył się rodzaj sejmowego zebrania, rodzaj komedyi, próżnej zabawki, jaką Moskwa co trzy lata szlachcie swojej wyprawia. Zabawka ta Polskim prowincyom zwykle bywa odmawiana, odraczana pod różnemi pozorami, ale tą razą jakoś na Podolu przyszła do skutku. Odmianą zaś bywa dla tego Polakom, że zawsze są Polakami, że na tych sejmikach wyborowych zwykli zawsze zaczepiać o szczęście ojczyzny i w braku innej drogi podawać chociaż petycye o jakieś miejscowe ulepszenia, reformy, czego im wprawdzie dozwala narzucone przez najazd prawo. Zapominają przecież Polacy, że car nadał to prawo szlachcie tylko z grzeczności, jako komplement, licząc na to, że szlachta jako dobrze wychowana, powinna komplementem na komplement odpowiedzieć, grzecznością na grzeczność i nigdy tego prawa nie używać! Przytém więc niezrozumieniu tej głównej podstawy nadanego prawa, szlacheckim wyborczym sejmikom we Wschodnich polskich prowincyach, niegrzeczni Polacy zawsze o coś prosili, i zawsze ich petycye chowano ad acta. a może i niechowano, bo któżto zbada? dość że nigdy nic z tego nie było. W ostatnich czasach zobraném w Kamieńcu Podolskim przyszło na myśl prosić cara o przyłączenie administracyjne Podola do Kongresówki, o równouprawnienie wszystkich stanów i równouprawnienie narodowości polskiej i rusińskiej. Jakkolwiek wnoszenie podobnych instancyi do cara, uważany zawsze za bomby papierowe, wówczas kiedy nasze stosunki z Moskwą tylko żelazem rozstrzygnąć się dadzą, jednak ważnem jest ten wypadek z dwóch względów: najprzód jest nowym aktem solidności i jedności wszystkich części naszej ojczyzny i wszystkich w niej stanów, a powtóre w sposobie samego złożenia adresu okazuje pocieszający dowód wzrostu moralności, obyczajów, ducha i odwagi cywilnej. Jak wszystkie poprzednich lat objawy ducha narodowego jednej strony Polski, znajdowały natychmiast poparcie innych części rozszarpanego kraju, tak i adres obywateli Kongresówki do Zaniemeńskiego znalazł poparcie w odpowiednich działaniach w tak nazwanym kraju Zabranym, a szczególniej w adresie szlachty podolskiej. Można się [illegible] nić co do pojmowania użyteczności tego sposobu wojowania z Moskwą, ale sama solidarność już jest użytecznością niezaprzeczoną, a czy [illegible] szukanie jakichś dróg służenia krajowi, jest użytecznością drugą, którą uznaliśmy już w jedném z poprzednich numerów tego pisma. Z legalném zebraniem w Kamieńcu i jego adresem car postąpił tak samo jak z nie legalném warszawskiém: kazał sejmik rozpędzić a przewodniczącego obradom uwięzić. Dziwić się zaś temu zupełnie nie możemy, gdyż rząd najezdniczy postąpił zupełnie po swojemu, go moskiewsku! Choć w postępowaniu trzymano się jak najściślej przepisów ustawy przez Moskwę nadanej, na pierwszą wieść o zamiarze petycyi, gubernator Niemiec w służbie moskiewskiej, niezaniechał żadnych środków prawnych i nieprawnych; żadnych wykrętów, młynków, zasadzek, próśb, lez i gróźb najdzikszych, byle obywateli wstrzymać w przedsięwzięciu. Trzeba sobie wyobrazić agitacye poboczne, próby przekupstwa, lub zastraszenia, kruczki prawne, bezczelne groźby konfiskaty majątków, zesłania na Sybir, pogrzebanie obywateli w gruzach domu, w którym obradowali, aby pojąć na jakie tu próby mógł być wystawiony umysł prawdy, wątpliwa cnota, lub tchórzliwe usposobienie. Adres jednak przyjęty i podpisany został jednozgodnie. Gdy wysłaniu petycyi do Petersburga, gubernator żadnym sposobem niemógł przeszkodzić i takowe już uskutecznione zostało, próbuje nowej sztuki. Naprzeciw gmachu gdzie odbywano wybory ustawia bataliony wojska, oficerowie stoją z gołemi szpadami, czekają hasła do ataku. Pustą była podówczas prawie sala wyborów, ale na wieść o postawie groźnej Moskali, każdy wyborca, czując swój obowiązek, spieszy na swe stanowisko i niebawem przepełnia się sala. Gubernator przysyła z uwiadomieniem, że otrzymał już drogą telegraficzną rezolucyą na adres podany i przez litość zaklina ich aby podpisali zrzeczenie się takowego, dopóki nie będzie musiał przystąpić do wykonania groźnych rozkazów. Obywatele jednozgodnie odpychają te propozycyą spodlenia się i — otrzymują zawiadomienie..... że sejmik zostaje rozwiązany!... Być może, że nowe spadną prześladowania na prowincyą, która okazała rzecz najbardziej przeciwną dla caratu, odwagę cywilną, ale i ze wszystkiemi rodzajami prześladowań wszystkie Polskie prowincye dobrze są obeznane, gdyż od lat wielu bezprzestannie cierpią tak srogie jarzmo i ucisk, że większej niedoli już być nie może. Przeciwnie zaś, kilka jeszcze takich usiłowań jedności i odwagi cywilnej, a otworzy się nam nowa pomyślniejsza era! Jakże ta jednomyślność i stałość odbija od obradowań naszych w chwili upadku Polski, jak wielki pokazuje postęp oświaty politycznej i tęgości ducha! Cześć Podolanom!!!

— Ponieważ doświadczenie przekonało nas, że policyanci uliczni za pośrednictwem dziewcząt służących szpiegują mieszkańców po domach, wywiadują się o stosunki, kto z kim żyje, co robi, co mówi i czytuje, że ci policyanci za szpiegowanie rodzin obiecują dziewczętom żenić się z niemi i że tak obałamucone służące sprowadziły już nie jedną rewizyę i nie jedne aresztowanie, że szpiega jak złodzieja domowego ustrzedz się nie można, że zresztą hańbą jest aby kobiety dopuszczały się, może bezwiednie, zbrodni stryczka godnej;—przeto odzywamy się do patryotyzmu młodzieży rzemieślniczej, aby się starała nadal temu zapobiedz i każdą dostrzeżoną na rozmowie z policyantem dziewczynę najprzód upomnieć i zawstydzić, a jeżeli i to nie pomoże przykładnie ukarać i szpiegiem obwołać. Mamy prawo liczyć na czujność i patryotyzm tej zacnej i dzielnej młodzieży, i spodziewamy się że tego rodzaju wyprawia ponawiać się już nie będą.

— Rozrzucono po Warszawie broszurę w Lipsku drukowaną p. t: Ruch polski w 1861 roku. Pomimo licznych wyrobów podobnego rodzaju, przez zawziętych wrogów Polski produkowanych, nie zdarzyło się nam jeszcze spotkać z tak wielką przeciw działaniom narodowym nienawiścią. Zresztą jestto nędzna ramota bez powagi i zrozumienia, pełna nierozumowań, lecz karczemnych wymyślań przeciw wszystkiemu, co tylko zmierza po pracy ku szczęściu Polski. Najbardziej jednak autor rozpuścił język przeciw Strażnicy, Szczerbcowi, Pobudce i Ruchowi z wezwaniem swych politycznych przyjaciół do słodzenia tych pism, z góry przyrzekając redaktorom, jak i wszystkim kierownikom ruchu narodowego, śmierć na szubienicy! Sens zaś moralny tej partackiej roboty wyraźnie jest wypowiedziany, że zbawienie Polski leży w Wielopolskim, przy pomocy Konstantego i samego cara! i że wszelkie nawet marzenia o niepodległości są zbrodnią. Wszystko jest tu tak jasno, że broszura ta ani komentarzy ani objaśnień niepotrzebuje i pomimo że niby tajemnemi drogami jest rozpuszczoną, pochodzenie jej jest widoczne. Prostujemy jednak puszczoną wieść z ukazaniem się tej niezręcznej roboty, że autorem jej ma być Miniszewski. Wprawdzie niema podłości którejby za pieniądze nie popełnił ten dawniejszy blagier wyżej na horyzoncie literackim w Warszawie; w podłości swej przeszedł on nawet tę broszurę, i brałby się bezwątpienia do jej napisania, lecz trudna rada, kiedy i do tak nędznej bazgraniny nie starczy mu głowy, kiedy jednem słowem jest on za głupi, aby mógł na równi używać pióra politycznego ze znaną literacką znakomitością p. Wielopolskim!!!

w Drukarni Strażnicy.

Cena egzemplarza gr. pol. 15.